

O CUDZIE NAD WISŁĄ...

dr Michał Gabriel – Węglowski



Cudowne uzdrowienia, cudowne wizerunki na drzewach i szybach, cud na Wisłę, cud na Wembley... Niewątpliwie słyniemy, przynajmniej we własnej świadomości narodowej i społecznej, z różnego rodzaju cudów. Bez ironii do kategorii takich zdarzeń można zaliczyć również fakt, że po 1989 r. - o ile nic nie umknęło mej uwadze, a chyba nie - nie doszło w Polsce do zabójstwa żadnego prokuratora bezpośrednio w związku z wykonywaną przez nas pracą.

Natura naszej profesji może nie jest tak niebezpieczna jak zawód policjanta, strażaka, czy żołnierza w oddziałach bojowych, bywa jednak również dość ryzykowna od czysto fizycznej strony. Charakter i różnorodność spraw, którymi się zajmujemy, stałe stykanie się – oczywiście z różnym natężeniem, w różnych miejscach i przy różnych funkcjach oraz zadaniach - z ludźmi niezadowolonymi z naszych decyzji, czasem z ludźmi zaburzonymi psychicznie (ci stwarzają zagrożenie szczególne, gdyż nie postępują racjonalnie), niekiedy z bardzo niebezpiecznymi przestępcami, generuje naturalne ryzyko dla wielu prokuratorów.

Na szczęście, inaczej niż np. w czasach krwawej wojny z Cosa Nostrą we Włoszech w latach 80. i 90. XX wieku (choćby zabójstwa sędziów śledczych Giovanniego Falcone i Paolo Borsellino w 1992 r.), w Polsce nie wykształciła się „tradycja” fizycznego ataku na prokuratorów. Co nie oznacza, że takowych, w kilku wypadkach brutalnych, napaści nie było w ogóle. Do najbardziej znanych należy oblanie kwasem pani prokurator z Opola w 1994 r. na zlecenie nieżyjącego już gangstera Jeremiasza B. pseudonim „Baranina”. Bodaj pod koniec lat 90. został pobity kijami baseballowymi szef Prokuratury Rejonowej w Wyszku. W 1998 r. w Szydłowcu wysadzono w powietrze samochód należący do ówczesnego męża

premier Ewy Kopacz. W 2000 r. z kolei doszło do słynnego zdarzenia w Sądzie Okręgowym w Jeleniej Górze, gdzie podczas rozprawy bandyci przy użyciu broni wzięli skład orzekający i prokuratora jako zakładników, a następnie dwóch z przestępców zginęło na sądowym korytarzu w wymianie ognia z policyjnymi antyterrorystami. Całkiem spora grupa prokuratorów (a także sędziów), zwłaszcza zwalczających przestępczość zorganizowaną, była okresowo obejmowana ochroną przez Policję lub inne służby w związku z kierowanymi groźbami lub ustaleniami operacyjnymi o istnieniu ryzyka zamachu.

Dużo częściej dochodzi do zdarzeń drobniejszych, choć też podnoszących adrenalinę. Przed około 20 laty, letnim popołudniem w niemal zupełnie już pustym budynku mojej Prokuratury Rejonowej, gdzie pracowałem, zakończyłem przesłuchanie mężczyzny zatrzymanego za kierowanie na ulicy gróźb karalnych z użyciem noża. Został on do mnie doprowadzony tylko przez jednego, dość zaawansowanego wiekiem policjanta. Gdy przygotowywałem dalsze decyzje, podejrzany, będąc na korytarzu, uciekł do pomieszczenia socjalnego z przyborami kuchennymi, zamykając drzwi od środka i wydostał się na dach budynku. Policjant bowiem nie dopilnował go. Konwojent pobiegł na parking i wraz z portierem próbowali nakłonić zbiega do uspokojenia, a ten w międzyczasie powrócił do naszej kuchni. Blisko byłem wówczas stoczenia walki sam na sam z uzbrojonym w nóż, czy w widelec bandytą. Szczęśliwie, nasz delikwent ostatecznie zmądrzał i sam oddał się ponownie „do niewoli”. Dziś mogę opowiadać, śmiejąc się, z jakim zapalem obezwładniłem go i zakułem w kajdanki razem z policjantem, jednak wówczas z pewnością moje tętno było mocno.

Choć i tu daleko do ideału, to budynki sądów, a tym samym i sędziowie, w godzinach urzędowania są znacznie lepiej chronieni. Na korytarzach przynajmniej większych sądów w godzinach urzędowania można spotkać często funkcjonariuszy Policji pilnujących bezpieczeństwa.

Kwestia prokuratorów była natomiast systemowo zawsze lekceważona. Z moich doświadczeń wynika, że policyjna obsada ochronna była wyjątkiem, a jeśli już, to dotyczyła w pewnych momentach, na pewno nie permanentnie, tylko pojedynczych komórek organizacyjnych (np. wydziału śledczego prokuratury okręgowej). Nigdy nie widziałem profesjonalnej ochrony w budynku prokuratury

rejonowej, a w przebiegu pracy odwiedziłem kilkadziesiąt takich jednostek, także poza Pomorzem. Od lat zasadą jest, że w jednostce Prokuratury dyżuruje w charakterze portiera – bo nie sposób nazwać tego ochroną – mniej lub bardziej starszy pan lub pani, nierzadko z orzeczeniem o niepełnosprawności.

Owszem, wyraźna poprawa ochrony nastąpiła od 2016 r. Tyle tylko, że wyłącznie na szczeblu Prokuratury Krajowej i to tylko centrali w Warszawie, gdzie na mocy stosownych decyzji służbę wartowniczą zaczęli pełnić i czynią to do tej pory uzbrojeni funkcjonariusze Służby Więziennej. Niestety, względy bezpieczeństwa prokuratorów niższych szczebli ówczesnemu kierownictwu Prokuratury były już obojętne, podobnie zresztą jak i jego poprzednikom. W części jednostek istnieją jedynie pewne ograniczenia elektroniczne w dostępie do określonych stref danego budynku. Jeżeli jednak osoba zamierzająca uczynić fizyczną krzywdę prokuratorowi takie zabezpieczenie ominie – pomijając już, gdy go brak – to ten ostatni może liczyć wyłącznie na swoją sprawność fizyczną, umiejętność samoobrony, wezwanie na pomoc kolegów, a głównie, to na szczęście, by nie rzec, że na cud... Jakżeby inaczej między Bałtykiem a Tatrami.

W ramach przyszłej, nowoczesnej ustawy *Prawo o Prokuraturze Rzeczypospolitej Polskiej* kwestia fizycznego bezpieczeństwa prokuratorów oraz obiektów Prokuratury wszystkich szczebli musi znaleźć swoje wyraźne uregulowanie. Ochronę w godzinach urzędowania winni zapewniać funkcjonariusze Policji lub Służby Więziennej, na mocy porozumienia zawartego przez Prokuratora Generalnego z szefem jednej z tych służb. Względnie zamiast lub obok funkcjonariuszy taką funkcję wartowniczo – ochronną mogą pełnić osoby zatrudnione przez podmiot gospodarczy świadczący usługi, o których mowa w ustawie *o ochronie osób i mienia* z 1997 r., na podstawie umowy zawartej przez szefa danej lub nadrzędnej jednostki Prokuratury. Pod tym wszelako warunkiem, że co najmniej połowa osób wykonujących takie zadanie na dyżurze będzie posiadać uprawnienia kwalifikowanego pracownika ochrony fizycznej, a zatem dysponować określonymi atutami pozwalającymi na podjęcie stosownej siłowej interwencji.

W jednym z bogatszych państw świata, jakim jesteśmy, bezpieczeństwo prokuratorów i urzędników musi przestać być traktowane po macoszemu.